

Piotruś

„Jeśli zapomnę o nich,
Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie.”

Adam Mickiewicz, *Dziady cz. III*

Z Ładyczyna do Chojnowa

Historia ta, którą poznałem na podstawie rozmów i relacji rodzinnych, ma swój początek prawie 100 lat temu we wsi Ładyczyn, położonej w województwie tarnopolskim (teren dzisiejszej Ukrainy). Mieszkała tam moja rodzina od strony mamy – prapradziadek Władysław i praprababcia Stefania. Mieli trójkę dzieci: Władysławę, Bronisława i Michalinę.

Razem z nimi żył również mały Stanisław, który był synem siostry prapradziadka Władysława. Siostra ta wyjechała przed II wojną światową do Australii. Ze względu na to, że nie mogła zabrać Stasia w tę, jakże długą podróż, pozostawiła chłopca pod opieką swego brata i jego żony. Od tej pory chłopczyk stał się członkiem sześciuosobowej rodziny. Niestety, jego mama nie powróciła z Australii do Polski, więc jedynymi bliskimi Stasia byli Władysław, Stefania, Władzia, Broniek i Misia.

Wieś Ładyczyn była pięknym i spokojnym miejscem. Polacy i Ukraińcy żyli tam w zgodzie, wspólnie pracowali i bawili się, zakochiwali się w sobie. Tak było w przypadku mojej praprababci Ukrainki i mojego prapradziadka Polaka. Niestety, po wybuchu II wojny światowej na sile przybrały napięcia narodowościowe.

Kiedy przez wieś przechodziła 2. Armia Wojska Polskiego, prapradziadek został wcielony w jej szeregi. Przy pożegnaniu, Władysław idąc razem z innymi w szeregu, niósł moją praprababcie na rękach. Chciał być z nią najdłużej jak to możliwe, bo nie wiedział, co przyniesie kolejny dzień.

Pewnego razu, kiedy prapradziadka nie było w domu, do domu przyszli Ukraińcy z pobliskiej wsi. Wykrzykiwali antypolskie hasła oraz byli agresywni i groźni. Jeden z nich wypytywał prababcie, czy go zna. A drugi wziął małego Bronka na ręce i podrzucił go tak wysoko, że chłopczyk uderzył o sufit.

Kiedy Władysław wrócił z wojny na Ukrainie, sytuacja nadal była bardzo niebezpieczna. Sąsiedzi często ostrzegali przed ukraińskimi nacjonalistami. W Ładycynie i wielu innych miejscach dochodziło do strasznych zbrodni – zarówno pojedynczych zabójstw, jak i masowych egzekucji. Na szczęście mojej rodzinie udało się przeżyć ten ciężki i niebezpieczny okres.

W 1945 roku wojna dobiegła końca, jednak w Europie zapanował nowy porządek. Stalin bezprawnie zajął i podporządkował sobie liczne kraje, między innymi Polskę, i przekształcił je w państwa marionetkowe. Moja rodzina musiała dokonać wyboru - albo wrócić do Polski w jej nowych granicach, albo pozostać w granicach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich będąc obywatelami drugiej lub trzeciej kategorii. Decyzja mogła być tylko jedna: wracamy!

W tym czasie trwały już repatriacje. Moja rodzina wróciła do Polski w pierwszej masowej akcji wysiedleńczej, która miała miejsce w drugiej połowie 1945 roku. Zabrali wszystko co mogli, spakowali najpotrzebniejsze rzeczy, wzięli najcenniejsze przedmioty oraz rodzinne pamiątki. Niestety musieli również wiele pozostawić. Ze smutkiem opuścili swój kochany dom, który niedawno zbudowali oraz urządzili. W jego powstanie włożyli wiele pracy i serca. Był piękny, duży i kryty blachą, co na wsi w tamtych latach uchodziło za nowoczesne i nietypowe.

Prapradziadek, praprababcia, Władzia, Bronek, Misia i Staś pożegnali się z nielicznymi przyjaznymi sąsiadami i ze łzami w oczach ruszyli trzecim transportem z Tarnopola w nieznaną...

„Mieszkali” teraz w towarowym wagonie, w którym tłoczyli się podczas wielu dni podróży. Jakaś mała dziewczynka oduczyła się nawet chodzić, ponieważ ciągle przebywała w pociągu podczas pokonywanej trasy. Wiele osób bało się opuszczać wagon i nie odchodziło zbyt daleko od torów. Bali się, że jeśli pociąg odjedzie bez nich – już nigdy nie wrócą do domu.

Pewnego dnia pociąg zatrzymał się w Głubczycach (dzisiejsze województwo opolskie). Wyszli tam członkowie mojej dalszej rodziny. Prapradziadek i praprababcia wraz ze swoimi dziećmi zdecydowali się jednak pojechać dalej. Ostatecznie w październiku 1945 roku przybyli do Chojnowa i z miastem tym byli związani do końca swojego życia.

Prapradziadek zamieszkał w jednym z poniemieckich domów. Mówił, że „nie chce korzystać z czyjejś pracy”, więc zdecydował się na zaniedbane domostwo. Prapradziadkowi zależało na tym, aby wyremontować oraz odnowić nowe miejsce, w którym znalazł się z żoną i dziećmi.

Moja rodzina żyła w zgodzie z niemieckimi sąsiadami, którzy przebywali jeszcze w Chojnowie. Kontakt z nimi utrzymywała nawet wtedy, gdy wyjechali oni na Zachód. Kiedy ci Niemcy przyjeżdżali potem do Chojnowa, prapradziadek zawsze serdecznie ich gościł. Wspominali wówczas powojenne czasy i rozmawiali o tym, jak wyglądało późniejsze życie.

Prapradziadek w nowym miejscu pracował jako stolarz. Miał swoje narzędzia stolarskie (m.in. piły, dłuta, strugi, świdry, wiertła, młotki, prasę śrubową), a z czasem dorobił się nawet wiertarki, wyrzynarki i szlifierki. Wyrabiał dla ludzi drzwi i ramy okienne, meble (stoły, krzesła i stołki) oraz przedmioty codziennego użytku. Potrafił nawet zrobić wóz drabiniasty! Bardzo lubił to zajęcie i cieszył się, gdy mógł spędzać długie godziny w swoim warsztacie.

Władysław zajmował się także rolnictwem, ponieważ jego nowy dom znajdował się na peryferiach Chojnowa. Przy pracy w gospodarstwie pomagała mu praprababcia. Mieli kawałek ziemi, którą uprawiali i o którą wspólnie dbali. Poza tym dla własnych potrzeb hodowali również zwierzęta, takie jak krowy, świnie, kury, kaczki lub gęsi.

W ich domu pielęgnowano tradycje wyniesione ze Wschodu, z Ładyczyna. Niedziela była dla nich dniem świętym, czasem odpoczynku i radości z przebywania razem. Przygotowanie do niej zaczynały się już w sobotę, nad czym czuwała praprababcia. Pilnowała, aby wszystko było posprzątane, uporządkowane, poprasowane i przygotowane na kolejny dzień. Niedziela rozpoczynała się od wspólnego śniadanie, potem wszyscy szli do kościoła, a po powrocie jedli uroczysty obiad. Popołudnia upływały im na poobiednich drzemkach, spacerach z dziećmi i rozmowach. Od czasu do czasu odwiedzali przyjaciół i znajomych, między innymi tych, którzy tak jak oni, przybyli z Kresów do Chojnowa.

Gdy ich dzieci dorosły, również mieszkały w moim mieście. Prababcia Władysława pracowała w „Reniferze” (Dolnośląskich Zakładach Białoskórniczno-Rękawicznicznych). Jej brat Bronisław był górnikiem, dojeżdżał do pracy w Polkowicach. Natomiast Michalina pracowała w chojnowskim „Dolzamecie”.

Tak właśnie wygląda historia mojej rodziny. Rodziny, której najmłodszym członkiem jestem teraz ja: Piotr Szulc – potomek repatriantów z Ładyczyna, mieszkaniec Chojnowa, autor tego pamiętnika pokoleń.

Źródła:

- 1) Władysława Wołoszyn urodzona w 1937 roku, prababcia autora pracy.
- 2) Józef Bykowski urodzony w 1959 roku, dziadek autora pracy